Nr. 21. Kraków, Niedziela 20. Maja 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Wojsko i woda.

Z Prądnika Czerwonego. Każda gmina w Galicyi ma z pewnością swoje nieporządki, które częstokroć dotkliwie czuć się dają mieszkańcom miejscowym. Do rady gminnej wszędzie ciśnie się wielu, na wójtów nie braknie nigdy kandydatów a nawet na posłów jest dość uzdolnionych — brakuje tylko takich, którzyby się o dobro własnej gminy troszczyli. Przed wyborami, czy to do rady czy to na posłów, każdy obiecuje wiele. Niejednemu np. ubiegającemu się o wójtostwo zdaje się, że dorwawszy się tego urzędu, porządek na całym świecie zaprowadzi, a potem wybrany, siedzi sobie cicho, używa spokojnie swego honoru a jeżli się troszczy o co, to raczej o dobro własne jak o gminne. Jedni naiwnie wyczekują od swych posłów spełnienia tego, co obiecywali przy wyborach. Inni sądzą, że raj zapowiedziany przez socyalów już niedaleko. Tymczasem lata mijają, do jednej biedy przyłącza się druga, a o raju jakimś ani marzyć. Przyjaźniacy tutejsi ani się obietnicami posłów nie łudzą, ani socyalistycznego raju się nie spodziewają. Radziby sami o sobie myśleć. W tym celu zakładali sklepik, myślą teraz o nowym, o kasie Reifeisena i t. d. W tym celu też zebrali się w dniu 13 b. m. na poufną naradę, zaprosiwszy kilku przyjaciół z Krakowa. Obecnym był także ks. kan. Łabaj. Urządzili zebranie nie po to, aby się zajmować sprawami światowemi lub europejskiemi, nie, aby pływać na drugich zwyczajem socyalistów, ale by poruszyć sprawy miejscowe, które koniecznie naprawy potrzebują i najbliżej ich obchodzą. Tym razem poruszono dwie: sprawę szkód wyrządzanych przez wojsko i przez wodę.

1. Mieszkańcy Prądnika Czerwonego wiele ponoszą szkód z powodu stojącego we wsi wojska. Ileż to razy zdarza się, że żołnierze przejeżdżają zamiast drogą lub miedzą wprost przez pola zasiane lub sadzone. Na wiosnę, gdy ziemia mokra, taki przejazd choćby jednorazowy wyrządza wielką szkodę. Niepodobna ciągle siedzieć w polu i pilnować. Niepodobna za każdym razem wyprowadzać na pole stróża polowego.

Jeżeli szkodę wyrządzi wojsko z powodu ćwiczeń, taksują takową bardzo nisko. Za 50 złr. szkody zapłacą zaledwie 5. Wypadków możnaby przytoczyć dosyć. Zwłaszcza w ostatnim roku wynagradzano szkody wbrew wszelkiej sprawiedliwości. Szkodę wyrządzoną biednym traktuje się lekceważąco. Biedak musi się zgodzić na wszystko!

W czasie lata żołnierze bezkarnie wydeptują zboże urządzając sobie w niem schadzki z podejrzanemi kobietami, wypasają końmi trawę, wykopują ziemniaki i grasują bezkarnie wśród plonów polnych. Rolnik musi swe pole obrobić, zasadzić, podatek płacić po to, aby patrzeć jak żołnierze niszczą lub zjadają to, co urośnie. Żądamy, aby władza wojskowa i starostwo raz przecież w te bezprawia wglądnęły i do nich na tem miejscu apelujemy.

O niesprawiedliwem rozdzielaniu wojska przy kwaterunku jesiennym po domach, o napaściach żołnierzy, na jakie są wystawieni mieszkańcy Prądnika na razie zamilczamy.

2. Inną plagą, która trapi wielu, jest zalewanie pól przez wody. Wszystkie grunta leżące na północ od drogi wiodącej do Rakowic są przez kilka miesięcy corocznie zalane wodą. Mimo to zaliczone zostały do klasy pierwszej i według tego wysoki podatek się od nich opłaca. Tego roku, na przykład niektórzy jeszcze nic nie siali, bo pola zalane są ciągle wodą.

Tymczasem woda dałaby się łatwo spuścić, gdyby koło drogi wykopano cokolwiek głębszy kanał, który ma ujście do rzeczki Sudoł. Niestety wydział Rady powiatowej nie raczy w to wglądnąć, choć w swoim czasie sprowadzano na to miejsce komisyą. A droga to tak bliska Krakowa, siedziby Wydziału! Żeby droga tak uczęszczana jak ta, była do tego stopnia zaniedbaną, to rzecz niesłychana! Ale tu nietylko o drogę chodzi. Chodzi tu o mienie 20 co najmniej gospodarzy, których grunta są pod wodą z powodu płytkości rowu przydrożnego; chodzi tu o zdrowie ludzi, gdyż w kanale gnije cały rok woda i zapełnia powietrze trującemi wyziewami.

Zdaje nam się, że chyba mamy prawo żądać, aby Wydział Rady powiatowej rzecz tę zbadał i naprawił. Zgromadzeni uchwalili poczynić stósowne kroki, aby odpowiednie władze przynaglić do spełnienia swych obowiązków, których zaniedbywanie naraża mieszkańców Prądnika na tyle szkód i krzywdy.

W Prądniku Czerwonym jest jeszcze wiele innych nieporządków do usunięcia i wiele spraw tyczących ogólnego dobra do załatwienia. Omówienie ich odłożono do następnego zgromadzenia. *P. Z.*

Z widnokręgów politycznych.

Czego może dokazać praca, czego wytrwałość i staranne przygotowanie, obecnie brać należy przykład z posłów czeskich w parlamencie austryackim. Jest ich garść drobna, bo nie dosięgają liczby pięćdziesięciu, a przecież spokojną, legalną, daleką od niemieckich bójek i niemieckich karczemnych wyzwisk metodą obstrukcyjną zaszachowali cały bieg interesów parlamentarnych i dowiedli koronie, rządowi oraz stronnictwom, iż trzeba się z nimi liczyć.

Ale celem osiągnięcia takiego rezultatu, należy, by w klubie zasiadali ludzie z głową, którzy przestudyowaliby co do przecinka regulamin obrad i umieli wyzyskać wszystkie jego finezye. Należy, by ci ludzie chcieli poświęcić sporo czasu i pracy sprawom publicznym bezinteresownie. Należy, by każdy z posłów ciągle pozostawał na stanowisku; by wiedział, jaką mu przezna-

O królowej polskiej Jadwidze,

fundatorce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Opowiedział

Kazimierz Zimowski.

(Ciąg dalszy).

Królestwo mieli trzy córki, z których Katarzyna wcześnie zmarła a została Marya i młoda Jadwiga, bohaterka niniejszego opowiadania. Mimo że były to jeszcze dzieci, Ludwik już zawczasu pomyślał o ich przyszłości. Jadwidze zapewnił na wypadek swej śmierci koronę węgierską a Maryi za zgodą panów polskich (na zjeździe w Łęczycy 1374 r.) tron polski. Nie poprzestał jednak na tem, ale w swoich planach, zmierzających do podniesienia potęgi domu swego, poszedł dalej: pozyskać dla córek mężów w koronach a z nimi Czechy i Austryę było jego wielkiem życzeniem.

Aby to uskutecznić zaręczył 7mio letnią Jadwigę z Wilhelmem, synem księcia austryackiego, Leopolda, a Maryę z Zygmuntem Luxemburskim, synem króla czeskiego, Karola IV. Ale nim przyszło do zawarcia projektowanych małżeństw, umarł niespodziewanie (w r. 1382) król Ludwik.

Jadwiga liczyła wtedy dopiero 11 lat i już znalazła się sierotą bez ojca.

Opróżnił się tron na Węgrzech i w Polsce. Według umowy Koszyckiej miała objąć rządy w Polsce Marya, ale nie przyszło do tego, bo Polacy nie chcieli mieć królem jej małżonka Zygmunta. Mała tylko część szlachty wielkopolskiej została po jej stronie; Mazowszanie popierali Ziemowita a Małopolonie byli za młodszą siostrą Maryi. Trzy więc były stronnictwa a każde z nich chciało swój plan przeprowadzić.

Z niezgody powstał zamęt w kraju a nawet wojna domowa. Szczególniej w Wielkopolsce na dobre się zawichrzyło. Walczyli z sobą Grzymalici, stronnicy Zygmunta z Nałęczami, zwolennikami Ziemowita.

W Małopolsce zachowano się spokojniej; zwoływano nawet zjazdy do Radomska i Wiślicy dla pogodzenia stronnictw ale nadaremnie; pokoju nie przywrócono, a wojna trwała dalej.

II.

Aby raz położyć tamę nieładowi wewnętrznemu i wybrać króla, zwołano sejm elekcyjny w kwietniu 1383 r. do wielkopolskiego miasta, Sieradza. Obyczajem dawnym zebrano się w wielkim parafialnym kościele.

W pośrodku świątyni na umyślnie wzniesionym tronie zasiadł prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, otoczony prałatami i kanonikami. Między nimi na przedniem miejscu znajdował się książę śląski, Władysław Biały, zwany księciem kujawskim, Nadirspanem lub zniemczałym Piastem, ubiegający się także o koronę.

Za duchownymi zasiedli panowie wielkopolscy, przeważnie stronnicy Zygmunta. Dalej stała tłumnie i naradzała się uboższa szlachta mazowiecka, chodaczkami zwana. Ci chcieli wybrać królem księcia mazowieckiego, ośmnastoletniego Ziemowita, potomka Piastów.

Koło Wielkopolan umieścili się dostojni panowie małopolscy, sławni Toporczykowie, Różyce i Leliwici, ubrani w długie, szkarłatne szuby, podbite kosztownemi futrami. Byli to: Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, syn Andrzeja, dawnego wojewody krakowskiego, Jaśko z Tarnowa, kasztelan sandomierski, jego stryjeczni bracia, Spytko z Melsztyna, wojewoda krakowski i Jaśko sandomierski, Dobiesław z Kurożwęk, kasztelan krakowski, Sędziwoj z Szubina, wojewoda kaliski i wielu innych, wszyscy ci wyliczeni, panowie olbrzymiej fortuny i wielkiego znaczenia byli stronnikami Jadwigi i gorąco za jej wyborem obstawali.

Na sejm do Sieradza przybyło także poselstwo węgierskie od królowej Elżbiety w celu popierania młodszej jej córki.

Szlachta mazowiecka godziła się na wybór Jadwigi, ale pod warunkiem, że rękę jej i koronę otrzyma Ziemowit; ale kiedy propozycya nie została przyjętą okrzyknęła królem Ziemowita.

Sprawa Jadwigi zachwiała się. Wtedy

czono rolę, by tę rolę spełnił, słowem, by cała reżyserya była jaknajstaranniejszą i by wszystko się należycie popierało wzajemnie.

Gdy porównamy taki klub czeski, inteligentny, wytrwały, pracowity, z większością członków Koła polskiego, wtedy porównanie nie może wypaść na korzyść tych ostatnich. Nie trzeba maczać pióra w goryczy, by odmalować prawdę, jakimi są i jak sprawują obowiązki poselskie niektórzy członkowie Koła. A więc jednych spotkasz, zamiast w parlamencie, w restauracyi obok ministeryum wojny, i to, choćby na porządku dziennym stały sprawy niezwykle ważne. Inni, zamiast studyować sprawy publiczne, popołudnie, wieczory i noce poświęcają tarokowi w »Café Reichsrath« około parlamentu. Bogatsi, to jest panowie i półpankowie, zgrywają się w Jockey-klubie.

Koło posiada dzisiaj tak mało mówców, że mu grozi zupełne zaniemówienie. Gdy trzeba przemawiać, deleguje się zawsze jedne i te same figury, które załatwiają sprawę kilkunastu ogólnikowymi frazesami.

Czesi dali przykład w parlamencie austryackim, że mimo drobnej liczby — są czynnikiem, z którym niemcy muszą się liczyć. Niemcy natomiast użyli przeciwko czechom środka, który trzeba nazwać ohydnym. Na posłów, na garść ludzi szczują tłum. Na drugą galeryę parlamentu sprowadzili rzemieślników niemieckich, pijanych trunkami i szowinizmem narodowym. W biedne głowy wmówiono, że czesi podkopują dobrobyt ludów, broniąc praw swego języka. I posypały się z galeryi ohydne pod adresem czechów przezwiska.

Było to znieważenie parlamentaryzmu, zdeptanie praw parlamentu. Prasa niemiecka, nikczemna, małoduszna i krótkowidząca, bije przecież oklaski temu zamachowi.

Niepokoje, które się srożą w Barcelonie, zagrażają coraz to poważniej całości państwa hiszpańskiego. Katalończycy, których stolicą jest Barcelona, marzą o odrębnej republice. Są to marzenia, pozbawione sensu, pomimo braku sensu przecież mogą Hiszpanii poważnie zaszkodzić, gdyż odciągają energię i uwagę narodu od prac poważniejszych, rządowi zaś pozwalają nie myśleć o reformach, koniecznie potrzebnych do odrodzenia państwa i społeczeństwa, lecz niemiłych dla tych klik, które wyzyskują materyalnie istniejący porządek rzeczy.

Gabinet Silveli istotnie nie ma nawet wyobrażenia, jakiemi należy kroczyć drogami, by odrodzić Hiszpanię. Z budżetu, obejmującego wydatki na sumę 900 milionów pesetów, przeznaczono zaledwie $1^1/_2$ miliona na cele oświaty. Takie rozłożenie wydatków, takie pomiatanie szkolnictwem w epoce, gdy tylko światły robotnik może zwyciężyć na rynku wszechświatowym pracy — taki fakt dostatecznie wskazuje, jakich błędów dopuszcza się Silvela.

Po ochłonięciu z pierwszego strachu, jakiego napędził panamistom i dreyfusistom francuskim wynik wyborów w Paryżu, ci ostatni ogłaszają obecnie światu, że republika stoi niewzruszenie i myliłby się ten, kto przypuszczałby, iż wrogowie republiki odnieśli zwycięstwo.

Wykręt to, nie wytrzymujący krytyki. Oczywista, osady i małe miasteczka wybierają w Francyi zawsze zwolenników takiego rządu, jakiego w danej chwili byli u steru. Ci sami ludzie, którzy od 1848 do 1851 uchodzili za republikanów, po zamachu stanu występowali jako bonapartyści, a w dniu 4 września 1870 r. odkryli znowu w sercu zapał republikański.

O polityce wewnętrznej kraju rozstrzygał zawsze Paryż; kraj szedł za nim. Faktem jest, że po złożeniu z tronu Napoleona III Francya jeszcze szereg lat żywiła przekonania bonapartystyczne i tylko poparcie stolicy uratowało republikę. Okoliczność tedy, iż Paryż od lat dziesiątka coraz wyraźniej odwraca się od ideałów republikańskich, nie wróży nic dobrego dla tych, którzy republikę i republikańskie ideały wzięli niejako w wyłączną dla siebie dzierżawę.

Z Brazylii nadchodzi wieść, nie pozbawiona znaczenia dla świata słowiańskiego. Biuro telegraficzne zjednoczonej prasy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (Press Assotiation) donosi z Rio de Janeiro, że Niemcy przygotowują zamach na trzy prowincye brazylijskie Rio Grande do Sul, Parana i Santa Catharina, jako krainy, gdzie mieszka znaczny procent niemców. W tym celu drogą na Urugway agenci niemieccy przemycili znaczną ilość armat Kruppa, karabinów Mausera i wszelkiego materyału wojennego. Gdy przygotowania będą skończone, niemcy powstaną z bronią w ręku przeciwko rządowi centralnemu w Rio de Janeiro i przyłączą się do Urugwaju. Nad powiększonym w ten sposób Urugwajem Niemcy następnie rozciągną protektorat.

Owa wiadomość posiada dlatego szersze znaczenie, że w owych prowincyach, a zwłaszcza w Paranie mieszka dużo wychodźców polskich, przeważnie z Poznańskiego i z Galicyi.

Prasa amerykańska dodaje, że dyplomacya niemiecka pragnęłaby zawikłać Stany Zjednoczone w zatarg z jakiemś mocarstwem i wtedy dokonać rozszarpania Brazylii. Stany bowiem są jedynem państwem, które nie pozwoliłoby Niemcom na ów zabór i mogłyby protest poprzeć siłą.

Listy z ziem polskich.

Z Warszawy.

Tegoroczna wiosna nie liczyła się widocznie wcale z kalendarzem, gdyż aż do maja prawie kazała na siebie czekać; ale też w rzeczy samej może teraz już i mieszczanin, uskarżający się mianowicie w Warszawie ostatniej zimy na brak węgla i rolnik wzdychający za błogosławioną pracą w polu, swobodnie w lekkiem ubraniu opuścić mieszkanie i zawołać radośnie, że

martwą ziemię w krasny raj
zamienił zwycięski maj.

Już w ostatnią niedzielę kwietnia zapowiedziała się wiosna z całym swym uroczym wdziękiem. Ciepłe promienie słoneczne ogrzały skostniałą ziemię, a skrzydlaci lutniści ogrodów i lasów zaczęli nastrajać swe głosy do chóralnego śpiewu, który się miał wkrótce rozledz wielkiem echem poezyi w całej pięknej naturze, zbudzonej z zimowego uśpienia czułym pocałunkiem wiosny.

Komu tedy smutno bije
Serce, lub kto chory,
Niech przystąpi i napije
Się śród młodej pory
Z zdroju życia i natury;
A gdy zdrowie wróci,
Z czoła pierzchną zmarszczek chmury,
To w duszy zanuci:
Błogosławcie ze mną maj,
Co nam świat zamienił w raj!

«Błogosławcie maj!» — zdawały się mówić te nieprzebrane tłumy publiczności, które jak fale niezmierzonego okiem morza wylały się z pięknej naszej stolicy na aleje Ujazdowskie.

Maj był oczekiwany, a dwojako on corocznie oddziaływa na duszę i serce każdego Polaka i każdej Polki, przynosząc wiosnę w naturze i zapowiadając odrodzenie w naszem życiu narodowem. Wszak dzień trzeciego maja pamiętnym jest z powodu sławnej konstytucyi, która w Polsce i wszystkim w niej stanom społeczeństwa miała dać wolność, równość i braterstwo — i byłaby też pewnie dała, gdyby zawistni sąsiedzi nie byli temu przeszkodzili.

Więc w niedzielę przed trzecim majem jako w dzień świąteczny, któremu nadto piękna pogoda sprzyjała, zapanował na alejach Ujazdowskich, zwanych także alejami trzeciego maja (gdyż tam znajdują się szczątki pomnika konstytucyi 3 maja), niezwykły ruch. W środku alei pędziły w tę i w tamtą stronę wspaniałe pojazdy z końmi przeważnie w krakowskich uprzężach, dalej jeźdzcy i amazonki na biegłych polskich, kozackich lub czerkieskich koniach, wreszcie kołownicy, rozkoszujący się całą duszą swym sportem, gdyż droga drewnianym brukiem wybita, równa jest jak stół. Z tej też przyczyny cały ten po-

---

wystąpił z tłumu kasztelan wojnicki, Jaśko z Tęczyna, mąż poważny, wymowny i powszechnie szanowany i odezwał się głosem donośnym:

»Szlachetni bracia! Nie godzi się tak skwapliwa elekcya! Jesteśmy bowiem obowiązani dotrzymać umowy koszyckiej i wybrać jednę z córek Ludwika. Wybierzmy Jadwigę i czekajmy jej przybycia, a dopiero, gdyby nie przyjechała, wybierzem sobie króla, jak to ułożono między nami, a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych zobowiązań«.

Powyższa mowa wywarła na obecnych tak silne wrażenie, że zgodzono się powszechnie na wybór Jadwigi. Zastrzeżono sobie tylko, że królewna przybędzie niedługo do kraju i zamieszka stale w Krakowie. — Małopolanie zwyciężyli.

Zawiedziony w swych nadziejach Semko (tak nazywano Ziemowita) postanowił porwać Jadwigę, wziąć przemocą za żonę i tak opanować tron. Ale i ten plan nie powiódł mu się, bo kiedy postąpił z wojskiem pod Kraków, został pobity i odparty od murów miasta. Cofając się ze wstydem do swego rodzinnego Mazowsza, niszczył po drodze ziemie swoich przeciwników.

Tymczasem minęło lato, przeszła jesień i zima a królowa do Polski nie przybywała. Wstrzymywała wyjazd jej matka Elżbieta, która mając na uwadze dziecięce jeszcze lata Jadwigi, bała się jej wysłać do zawichrzonego wojną domową kraju.

Dwa lata upłynęły od śmierci Ludwika, a nowego monarchy jeszcze w Polsce nie było; bezrząd i bezprawia doszły w niej do ostatnich granic.

III.

Wreszcie, kiedy Polacy myśleli już oddać tron komu innemu, wybrała się z początkiem października 1384 r. czternastoletnia królowa do Polski. — Przypatrzmy się bliżej nadciągającemu z nią orszakowi.

Licznemu dworowi, składającemu się z panów węgierskich i pań znakomitych, przewodził Dymitr, arcybiskup strygoński, piastujący równocześnie urząd kanclerza królowej węgierskiej. Wiekowy ten mąż wzbudzał u wszystkich cześć i poszanowanie. Towarzyszył mu biskup czanadzki Jan. Za pojazdami ciągnął się długi szereg wozów, jadących z wyprawą Jadwigi: ze srebrem, złotem, drogiemi szatami i kosztownymi sprzętami. Dalej postępował oddział zbrojnych, węgierskich wojowników, dodanych córce przez matkę dla bezpieczeństwa w podróży.

Na wieść o zbliżaniu się królowej od Węgier pospieszyli panowie koronni do Sącza na jej powitanie. Prócz tych dostojników, których widzieliśmy już raz na sejmie w Sieradzu, przybyli tam nadto: Dymitr, podskarbi koronny, pan na Ładzie i Poraju, Mikołaj z Bogoryi, kasztelan zawichostski, bogaty Kmita z Wiśnicza, Krzesław z Chodowa i wielu innych.

Przewodził im biskup krakowski Jan, zwany od swej rodzinnej wioski »Radlicą« a od małego wzrostu »Małym«, ten sam, który był tak sławnym lekarzem, że mawiano o nim, że dość mu było spojrzeć na chorego, aby natychmiast odgadnąć, czy umrze, czy wyzdrowieje.

Panowie niemało zdziwili się na widok królowej, która wyglądała tak pięknie, świeżo i wdzięcznie — jak wiosna. Dziecięca jeszcze jej twarzyczka, jaśniała tym czystym szlachetnym urokiem piękności, który odbijając się w kształtach ciała, nadawał całej postaci wyraz dziwnej wspaniałości i powagi. Królowała nietylko mocą swej władzy monarszej, ale i wdziękami i rozumem.

Pochód jej do Krakowa, był niejako pochodem tryumfalnym; szlachty ciągle przybywało, a tłumy ludu zachodziły drogę, witając okrzykami przybywającą królowę. Jechano drogą wzdłuż wijącego się Dunajca, wśród uroczych gór i dolin, a dalej na Tarnów, Bochnię i Wieliczkę.

Zatrzymano się na górze Lasoty, na Krzemionkach, dokąd wyszła naprzeciw królowej procesya z miasta, składająca się z wielu duchownych, z cechów z chorągwiami i światłem, z rajców miejskich, ze szlachty okolicznej i mieszczan. W procesyi udział brali i uczniowie szkolni i dziewczęta, ubrane w białe szaty, w wianuszkach zielonych na głowie. C. d. n.

wozowy i pojazdowy ruch pomimo swej szybkości, ożywienia i pośpiechu odbywa się względnie cicho i nie robi na ucho drażniącego wrażenia, mianowicie, że koła wielu pojazdów obite są w gumy, natomiast oczom przedstawia miły widok. Tu lub tam widzisz tylko tędy i owędy padającego konia na tej posuwistej drodze, lecz osoby siedzące w powozie nie wysiadają nawet, gdyż koń warszawski, któremu taki wypadek nieraz się już na śliskich brukach tutejszych wydarzył, wstaje zręcznie i idzie dalej.

Więc w tych alejach Ujazdowskich gromadziła się tej niedzieli cała warszawska Polska, aby wśród majowego powietrza krzepić się wspomnieniem, czerpać nadzieję lepszej przyszłości.

Spokój był naokół i swoboda; jam nic nie przeczuwał... Przyglądałem się prześlicznym ogrodom po lewej stronie alei położonym, mianowicie «parkowi Ujazdowskiemu«. Następnie wszedłem do ogrodu króla Stanisława Poniatowskiego, zwanego «Łazienkami». Tu raczyłem się widokiem pałaców królewskich, wspaniałego pomnika króla Sobieskiego i cienistymi spacerami wśród rozłożystych drzew, wreszcie migotliwym obrazem kołyszących się na wielkim, krzewiną i zaroślami otoczonym stawie łódek, sterowanych przez mężczyzn lub też panie lubiące ten sport. Druga część stawu, oddzielona mostem, przeznaczona jest wyłącznie dla cichych mieszkańców wody: łabędzie, które z powagą od czasu dopływają do brzegów, aby przyglądającą im się publiczność zreflektować, że przecież wypadałoby nietylko przypatrywać się, ale też poczęstować za tę przyjemność jakiemi łakotkami.

Po upływie pół godziny wychodzimy i spostrzegamy, że na alejach robi się jakiś niezwykły ruch, oddziały Kozaków galopują na koniach z nahajkami w rękach. wojsko zaopatrzone w ostre bagnety otacza park Ujazdowski, do którego Kozacy wpędzają wszystką publiczność z alei: mężczyzn, kobiety, piastunki z dziećmi na rękach. Widzę, że gdyby nie spotkanie się z moim towarzyszem i rozmowa o powietrzu, to kto wie, coby się ze mną było stało, bo tu istna wojna, a my tylko przypadkiem wyszliśmy poza obręb placu boju. Co za widowisko! Tu przeskakuje Kozak na koniu przez dziewczynę z dzieckiem na ręku; dziewczyna pada na ziemię i odnosi ranę, dziecko na szczęście uchodzi cało — tam uderza student uniwersytetu potrącającego go Kozaka w twarz i znika w tłumie, podczas gdy Kozak ogląda się za swoją czapką, która mu z głowy spadła, — tu znowu okłada jakaś odważna pani parasolką najeżdżającego na nią na koniu Kozaka, równocześnie przybiega jej na pomoc robotnik z tłumu, który Kozakowi zdziera ze skórą z ręki nahajkę i ściąga z konia na ziemię...

Wreszcie park Ujazdowski jest naokół konnicą kozacką, prawie koń przy koniu, otoczony — publiczność aresztowana.

Zapytasz, czytelniku, co za przyczyna tej tak groźnej sytuacyi i zmiany rzeczy! Otóż w ogrodzie Ujazdowskim zaśpiewało grono akademików «Z dymem pożarów» czy też «Boże coś Polskę», wskutek czego publiczność z tej i z tamtej strony, a zatem winnych i niewinnych pociągnięto do odpowiedzialności. Przystępuję do Kozaka i pytam go umyślnie: Co to ma znaczyć? Cóż się tu właściwie stało? Odpowiada mi krótko, wskazując na publiczność w parku: «Bunt!»

Od godziny 4 do późnego wieczora park Ujazdowski był otoczony wojskiem, które wreszcie jedną część aresztowanych pod bagnetami poprowadziło do cytadeli, wracając innym nie podejrzanym o żadne przewinienie wolność.

Także w innych częściach miasta, jak przed pomnikiem Mickiewicza i na placu teatralnym nastąpiły podobno liczne aresztowania i przytem nie obyło się również bez tragicznych scen, z których jednej byłem świadkiem. Od placu Wareckiego do Nowego Światu pędził sobie jakby dla zabawy po tej szermierce na wązkim trotoarze bocznym, przeznaczonym dla publiczności, kozak galopem na koniu i zawadziwszy całą siłą o latarnię, runął na ziemię — koń w jednę stronę, kozak w drugą. Myślałem, że już po jeźdźcu i wierzchowcu, lecz musiałem podziwiać twardą kozacką i końską naturę, gdyż obaj powstali, a kozak chwyciwszy się tylko za głowę, dosiadł małego swego konika i popędził znowu w cwał tą samą drogą, jak gdyby nic się nie stało. *Br.*

Ruch społeczny.

Z Borszczowa piszą do »Ruchu katol.«: Wyszły na jaw nadużycia popełniane przez oficyalistów dworskich w gminach Krzywcze (własność **żyda Melzera**) i Niwa (własność hr Baworowskiego, ale dzierżawca **żyd** Jung).

Każdy robotnik z otrzymanej lichej zapłaty 18 do 20 ct. za robotę przy młocarni i t. p. musiał składać haracz po 5 ct. p. rządcy a po 3 ct. p. ekonomowi i gumiennemu, tak, że mu zostawało zaledwie 10 ct. za pracę dzienną, a oprócz tego musieli od czasu do czasu składać podarunki w naturze, jak kury, jaja i t. p. Naturalnie, że przy takich rażących nadużyciach musiała się przeważyć szala cierpliwości naszego spokojnego podolskiego robotnika i zaprzestali chodzić do dworu na robotę.

Dzięki jednak staraniom z jednej strony starosty a z drugiej marszałka powiatu nadużyciom tym raz przecież koniec położonym zostanie i po ustaleniu ceny odpowiedniej dla robotników rozpoczną pracę w polu a pp. Jungi i Melcerzy nauczeni doświadczeniem niezechcą z pewnością próbować dalszych wyzysków, gdyż drugi raz już się tak łatwo nie uda.

Żałować tylko należy, że gminy te asystencyą wojskową zrujnowane zostaną, boć wojsko przyszło na koszt gminy. Teraz przednowek, lud i tak niema co jeść a gdy jeszcze każą mu płacić koszta utrzymania wojska, to go doszczętnie zniszczą«.

(Tak to żydki rujnują lud, a potem taki żydek Czaki (»towarzysz« Fr. Czerski) ma czelność wydawać broszurki »Precz z militaryzmem«! Żydki mieli zawsze wstręt do dźwigania karabina, więc odżegnywują się publicznie od »militaryzmu«, a po cichu na strejkujących »goimów« sprowadzają — wojsko! *Red. „Łącz“.*).

Zakliczyn nad Dunajcem. Wiec stronnictwa katolicko-narodowego odbył się w dniu 6 b. m. w Zakliczynie pod gołem niebem, przy nadzwyczajnym udziale ludności miejskiej i wiejskiej. Głównym referentem był dr. Mieczysław Gałecki. Mówiono o potrzebie organizacyi katolicko-narodowej, jako zaporze przeciwko różnym rozkładowym wpływom dotychczasowych agitatorów stronnictw przewrotu.

Ks. dr. M. Zygulinski odpowiadał na stawiane interpelacye. Lud nasz już ocknął się z gnuśności i widać na wiecach obok głów ciężkich — ludzi także oczytanych i na seryo zajmujących się sprawami kraju. Interpelowano n. p. jak zapatruje się stronnictwo na emigracyę ludu, monopol wódczany, projekty ustaw o gminach zbiorowych i o niepodzielności gruntów, jak się zapatruje na działalność ludowców itd. Nie widać zaś u interpelantów zacietrzewienia, właściwego agitatorom. Przedstawienie racyj za i przeciw, i objawienie zdania osobistego referenta w zupełności ich zadowala.

Karty pocztowe.

Z Paryża.

W całej Hiszpanii szerzy się powstanie. W Barcelonie i Walencyi lud wzniósł barykady; przy zdobywaniu ich przez wojsko, wiele osób zabito i raniono. Ogłoszony został stan oblężenia.

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— We dworze służy? — pytał dalej Grzegorz.

— A tak... niby... ale jej wszędzie pełno.

— A ma rodziców?

— Ojciec umarł i zostawił grunt zadłużony, więc ją matka dała do służby.

I parobcy rozeszli się każdy do swego zajęcia. Dziewczęta tymczasem w oborze obrabiały nowo przybyłego.

— Niczego chłop! — mówiła Paraska — jakto politycznie prosił, by go przyjąć do kompanii i nie pozwolił Michałowi walić w Olenę ziemniakiem!

— A jak koło niego dostatnio! ciekawa rzecz, czy ma ojcowiznę — wtrąciła praktyczna Rózka.

— A na co ci to wiedzieć? albo to pójdziesz z nim aż pod Kraków? a chociażby cię i chciał wziąść, toby mu dopiero Tymko dojechał!

Dziewczyna się zczerwieniła, ale nic nie odrzekła... Bóg wie, co myślała...

— Jemu więcej Olena do serca przypadła, kiedy się za nią ujął — mówiła przebiegła Paraska, pilnie czegoś upatrując w skopku.

— O, jaka mi! wodziła za nim oczami, póki go nie przyciągła — odparła śmiało Olena — a teraz na mnie spędza! już ty żadnemu nie darujesz... wszyscy o tem wiedzą... czekaj, czekaj! trafisz ty na swego, co ci dobrze za to odpłaci!

— Ja się ta żadnego nie boję! małom ich to nawywodziła w pole, a cóż mi się stało! — zawołała rezolutnie Paraska.

— Trafi kosa na kamień... a wtedy nie pomoże i twoja chytrość — ostrzegała Olena. — A tobie Zośka jak się Grzegorz podobał?

— Na mnie żaden nie patrzy, to i ja nie mam czego im się przypatrywać — odparła dziewczyna spokojnie. — Gdybym była urodziwa jak wy, to możebym i ja za chłopcami patrzyła, a tak, to wolę innej roboty pilnować! już wydoiłam moje ośm krów... może której dopomódz?

— Mnie... mnie... odezwało się kilka głosów. Zośka siadła przy najbliższej, a wkrótce przy pomocy zręcznej i pracowitej dziewczyny ukończono robotę. Dziewczęta odniosły za gospodynią mleko do mleczarni i spocząwszy trochę, każda udała się do swego zajęcia. Zośka jednak nie spoczywała ani chwilki. Powróciwszy z mleczarni, udała się zaraz do czeladnej izby, gdzie kucharka przy pomocy małego Pietrka czyściła i myła statki. Maryśka stała przy cebrze, a chłopiec przed kominem na ziemi szorował popiołem sagany. Zośka bez namysłu wzięła się do pomocy dziecku.

— Słuchaj Maryś — powiedziała do kucharki — nie mogłabyś wspomnieć dziedziczce, jak będzie obchodzić gospodarstwo, by chłopcu dała jakie stare buty i co przyodziewku z panicza. Gospodyni mówi, że jej tamta, co odeszła, nic nie zostawiła dla chłopca — dziedziczki nie było i podobno znów jedzie, a tu zima za pasem... mróz chwyta, a Pietrek w jednej koszulinie biega. Dziedziczka przed wyjazdem tu zajrzy, to wtedy przemów słówko!

— Tak... przemów słówko... niby to tak łatwo... niby to dziedziczka będzie ze mną się rozgadywała... powie: »gotuj dobrze ludziom jeść Maryś, by się nie skarżyli i nie byli głodni!« — to i wszystko...

— A ty wtedy dziedziczkę pocałujesz w rękę, powiesz, że dobrze gotujesz i że prosisz o przyodziewek dla sieroty.

— A jak pani ofuknie... ja się boję.

— Co ma ofuknąć, to dobra pani, ino dzieckiem chorem stroskana... a choćby i ofukła, to co wielkiego?

— A jak nic nie da?

— Co niema dać... albo to kiedy odmówiła sierocie? gdyby nie te nieuczciwe gospodynie, toby chłopiec miał dziś kapotę na grzbiecie! Spróbuj tylko, bo chłopiec do szczętu zmarnie.

— Ano spróbuję — rzekła wreszcie przekonana Maryśka.

Skończywszy robotę, Zośka obwinęła Pietrka swoją chustką i wzięła go do obory, gdzie miała pod swoim dozorem cielęta i w cielętarni miała odgrodzony kącik, gdzie sypiała. (Ciąg dalszy nastąpi).

Z Wiednia.

Budżet wspólny na rok 1900 wynosi 357,034.706 koron wydatków, czyli więcej o 19,687.205 koron, niż w roku poprzednim. Na marynarkę żąda ministeryum wojny drugiego nadzwyczajnego kredytu w sumie 2,710.000 koron, celem pomnożenia amunicyi nowych pancerników, budowanych z pierwszego nadzwyczajnego kredytu.

W Budapeszcie obradują delegacye wspólne, prezesem delegacyi austryackiej wybrany został prezes Koła polskiego p. Jaworski, który też wygłosił odpowiednią przemowę do cesarza, a w niej dał wyraz radości, że trójprzymierze wzmocnione zostało przez zjazd w Berlinie. Minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski w swem «exposé» nie powiedział nic nowego, natomiast podnieść należy, że w odpowiedzi na zapytania delegatów Kozlowskiego i Slamy co do wydalań Słowian z Prus, nazwał minister wychodźtwo robotników z Galicyi do Niemiec «prawdziwem nieszczęściem». Delegat Kozłowski domagał się energicznie, ażeby minister zawarł umowę z innymi państwami co do ochrony robotników, uregulowania czasu pracy, regulacyi Wisły i ograniczenia gry giełdowej. Z nim też rozmawiał później cesarz i powiedział:

— Panowie pracowaliście bardzo pilnie w Sejmie.

Dr. Kozłowski: Niestety sesya wiosenna Sejmu była tak krótką, żeśmy tylko z trudem zdołali załatwić się ze sprawozdaniem budżetowem.

Cesarz: Tak jest, ale Sejm galicyjski pomimo tego bardzo wiele zrobił.

Z Londynu.

Tutaj wielka radość, bo z Burami coraz gorzej, wojska angielskie wyparły ich z trzech ważnych miast Dundee, Glencoe i z stolicy Oranii Kronsztadu. Jednakże i Burom udało się nareszcie po długiem oblężeniu zdobyć fortecę Mafeking i wziąć do niewoli całą załogę angielską (900 żołnierzy).

Z Rzymu.

W parlamencie włoskim znowu hałasy, wrzaski, śpiewy rewolucyjne z powodu zaprowadzenia nowego regulaminu dla Izby.

Z wiosennych pieśni.

Natura cała zmartwychpowstaje,
Powraca życie;
Już się zbudziły łąki i gaje,
Jasno w błękicie.

Puszczają listki krzewy i drzewa;
Po ziemi, lesie,
Idzie wiatr cichy, ciepłem powiewa
I wiosnę niesie.

Śmieje się słońce na toni nieba;
Złote uśmiechy,
O jasne słonko, rzucać ci trzeba
W wieśniacze strzechy.

Na nieba toni śmieje się słońce
W polu już praca;
Z za gór, z za morza ptaków tysiące
Do kraju wraca.

Skowronki, czajki dawno wróciły —
Lecą bociany...
Jakżeś ty sercu naszemu miły,
Ptaku kochany!

Bocian klekocze... Wielka uciecha
Dla małych dzieci.
Śmieje się ziemia, dwór, chłopska strzecha,
Bo słońce świeci...

Z TYGODNIA.

„Przypomnienia“, sporządzone na podstawie wykazów dawnej Administracyi pisma naszego widzieliśmy się zniewoleni rozesłać do Szan. Czytelników, zalegających z przedpłatą. W interesie uregulowania nakładu i w celu umożliwienia dalszego rozwoju »Łączności«, upraszamy o **szybkie** uiszczenie zaległości. Obywatele! na wojnę potrzeba pieniędzy, pieniędzy i raz jeszcze pieniędzy, bez nich ani o prochu, ani o nabojach, ani o armatach myśleć nie można. **„Artyleryą myśli“** nazwał ktoś **prasę**, bo ona najskuteczniej i najdalej roznosi myśl, ideę. Ideą naszą jest **gruntowne** zdemokratyzowanie i skatolicyzmowanie naszego społeczeństwa, rozbudzenie samowiedzy obywatelskiej, religijnej i narodowej, chcemy i **musimy** toczyć wojnę świętą, **wojnę krzyżową** o uzdrowienie kraju naszego i wyswobodzenie go z najazdu żywiołów obcych, zatruwających życie nasze społeczne, religijne i ekonomiczne, ale bez, **szybkiej, energicznej, stałej pomocy** Czytelników i Stronników naszych, nic nie zdziałamy! Pomoc Wasza, Bracia w Chrystusie, Bracia-rodacy. może i powinna objawiać się w trzech kierunkach: 1) sumiennego uiszczania **przedpłaty**; 2) jednania wszędzie i przy każdej sposobności nowych czytelników; 3) zniewalania kupców, przemysłowców i rzemieślników do ogłaszania się w »Łączności«. Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży!

Z Bogiem i z narodem!

Akwizytora naszego, zaopatrzonego w kwitaryusz i odpowiednie legitymacye, polecamy względom pp. inseratów. Na kwitach prosimy wypisywać dokładnie, ile razy i jak często inserat ma być zamieszczony i jaką sumę odebrał akwizytor.

Ze Stanisławowa. W wyborach do Rady Państwa wybrany został 1186 glosami inżynier kolei p. Paweł Stwiertnia przeciwko liberałowi dr. Doboszyńskiemu z Krakowa (właścicielowi «Nowej Reformy»), który otrzymał 654 głosów.

Nowy Sącz. Ku uczczeniu pamięci wiekopomnej konstytucyi 3 maja 1791 r. tutejsze stowarzyszenie robotników «Przyjaźń» urządziło 6 maja wieczorek, na który złożyły się: 1. Odczyt, wygłosił przyj. W. S. w stroju wieśniaczym nader poważnie i umiejętnie, trwający blizko godzinę. 2. «Wróżbę», obrazek sceniczny w jednej odsłonie przez J. Sedlaczkównę, odegrało grono życzliwych amatorów. I tak: Jadwigę grała panna Nawrocka, Zofię panna Stefańska, Suchorzewską pani Krzyżanowska, służącą panna Fr. Kowalska; Józefa Potockiego narzeczonego Jadwigi St. Kozicki, a starego Grybosza dziaduniem zwanego, który ocalił Wieniawskich, przyj. Smolczyński. Zaś syna Suchorzewskiej mały 7-mioletni Lolo, syn Smolczyńskiego. Sztukę tę na tle dnia pamiętnego 3 maja 1791 r. wogóle odegrano znakomicie i z życiem.

Na zakończenie wieczorku dano żywy obraz odpowiedni do dnia uroczystości, mianowicie przedstawiono połączenie wszystkich stanów: szlachcica w stroju polskim, w kontuszu przy karabeli, zaś mieszczanina w czamarze, a wieśniaka w sukmanie, trzymających się za ręce. Obok tej grupy ustawiono orla polskiego nad skałą, pod którą leżał Polak skrępowany łańcuchem, a nad niemi dziewicę z koroną w bieli, przedstawiającą ojczyznę Polskę. Znowu nadmienić wypada, że i na tym uroczystym wieczorku patryotycznym świecili nieobecnością ci, którzy przy sposobności wdziewają kontusz i karabelę, wygłaszają patryotyczne mówki, a w rzeczywistości są bez poczucia narodowego. Milsze dla nich są handelki, libacye pożegnalne i t. d. niż patryotyczne wieczorki.

W dniu 5 maja odbyła się zabawa tańcująca w «Przyjaźni» przy dosyć licznym udziale.

Z powodu zgonu Najdostojniejszego Arcypasterza ks. Arcybiskupa Seweryna Morawskiego, «Przyjaźń» nowosądecka wysłała telegram kondolencyjny do kapituły lwowskiej, na który odpowiedziano listownem podziękowaniem.

Stan średni i socyaliści. Program socyalnej demokracyi wymaga wyrzucenia włościan z zagród, wydarcia rzemieślnikowi warsztatu, kupcowi handelku — w nagrodę za to najwyższy rząd w państwie socyalistycznem przekaże im jednego dnia czynności zamiataczy ulic, drugiego dnia funkcye dyrektorów banku, a trzeciego czyścicieli kloaków. Przypominanie tych punktów programu socyalistycznego nie jest oczywiście miłem czerwonym towarzyszom. Agitacya z takim programem wziąłaby w łeb szybko! Rozsądny włościanin i rzemieślnik wyrzuciłby agitatora za drzwi! Tymczasem socyały na każdym kroku trzymają się swego programu, zwłaszcza też socyaliści niemieccy, których nasi «towarzysze» niewolniczo malpują. W sejmie saskim naprzykład przedłożono ustawę. mającą na celu ochronę drobnego rzemiosła przeciwko przewadze wielkiego kapitału. Podczas obrad oświadczył poseł socyalistyczny Fraesdorf: «Warto zapytać, czy utrzymanie stanu średniego jest wogóle koniecznością? Na pytanie to trzeba dać odpowiedź *przeczącą*. Stan średni nie wart, żeby istniał do jutra».

A co? W duraki posłaliby socyaliści stan średni. Włościanie, rzemieślnicy, kupcy spamiętajcie to sobie!

Z Modrzejówki. Pomieszkania dla robotników są już wykończone. Reflektanci poleceni przez Związek naszych Stowarzyszeń mogą się zgłaszać.

Majówka Stowarzyszeń robotniczych kat. naznaczona na 20 b. m. odłożoną została z powodu chłodów do następnej niedzieli 27 b. m.

We wtorek d. 22 maja o godz. 7 wiecz. w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 odbędzie się poufne zebranie, na które imiennie zaproszeni zechcą przybyć. Na porządku dziennym sprawa zastoju robót.

Festyn ludowy urządzony w ubiegłą niedzielę 13 b. m. w parku krakowskim przez katolickie stowarzyszenie stróżów powiódł się pod każdym względem znakomicie, bo jak na chłodną porę ruch był wcale ożywiony, rozrywek przeróżnych nie brakło i, co najważniejsza, kasa mlodego stowarzyszenia zyskała około 350 zlr. Festyn rozpoczął się o godz. 3 popołudniu i przeciągnął się do zmroku. Przy bramie pełnili służbę honorową członkowie stowarzyszenia z odznakami o barwach narodowych na piersiach, za bufetem i przy beczkach koszach i kołach szczęścia zajęły miejsca poważne panie i urodziwe panienki, podczas całego festynu koncertowała — bezinteresownie! — wyborna orkiestra wojskowa. Wesołość nieprzerwana panowała przy kole i beczkach szczęścia, starzy i młodzi ciągnęli losy zaopatrzone imionami bogiń greckich, jak Afrodyta, Dyana, Ceres i t. p. i przy wybuchach śmiechu odbierali zabawne, a przeważnie pożyteczne fanty. Wygrywano gołębie, stoliki, kosze, lalki, pantofelki, zegarki, notesy, nalewki, przybory do pisania, koszule, gorsety, czepki, cygara, lusterka, figurki z porcelany, przybory do szycia, chusteczki, karty pocztowe i mnóstwo innych rzeczy. Można było wygrać także bony do bufetu, gdzie za bardzo niską cenę podawano wyborne przekąski i napoje. Wśród najpiękniejszej harmonii bawiły się wszystkie stany, bo prócz stróżów i robotników przybyło wiele osób z inteligencyi i duchowieństwa. Dzielnemu zarządowi stowarzyszenia należy się pełne uznanie za urządzenie tak pięknego festynu. Oby stowarzyszenie stróżów katolickich rozwijało się, rosło i kwitło nadal!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.